Nr. 25. Królewska Huta. Środa 28. Marca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Środę i Sobotę. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniądzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaprcszenie do przedpłaty na kwartał IIgi.

Szanownym dotychczasowym Czytelnikom naszym przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać“ za tak łaskawe przyjęcie pisma naszego. Znaczna liczba abonentów, jaką **„Górnoślązak“** od razu uzyskał, dowodzi jasno, jak potrzebnym był, — to też dołożemy wszelkiego starania, aby pismo nasze pod każdym względem odpowiadało swemu zadaniu.

Zapraszamy więc do jaknajliczniejszego zapisywania na kwartał IIgi „Górnoślązaka“, którego cena wynosi tak, na **poczcie jakoteż u pp. agentów**

tylko jedną (1-ną) markę

już z dodatkiem powieściowym „Chatka Ojca Toma“.

Wszyscy nowo przybyli abonenci odbiorą za darmo powieść p. t. „Chatka Ojca Toma“ z rycinami.

Bracia Rodacy! Niechaj każdy z was stara się namówić choćby tylko jednego ze swych znajomych i krewnych do zapisania sobie na kwartał IIgi **„Górnoślązaka“**, a tym sposobem dopomoże Redakcyi do rozpowszechnienia pisma. Co do dodatków powieściowych, ze względu na taniość gazety — tylko przy bardzo znacznéj liczbie czytelników moglibyśmy takowe powiększyć; dlatego starajcie się o to, aby „Górnoślązak“ miał wielu abonentów, a będziecie mieli wiele dobrego i pożytecznego do czytania.

Bóg z Wami. —

Redakcya.

Przegląd polityczny.

— Parlament niemiecki został we wtorek zeszłego tygodnia zamkniętym. W środę zaś rozjechała się izba deputowanych pruskiego sejmu na święta i zbierze się na nowo dopiero 11go Kwietnia. Izba panów odbędzie jeszcze w piątok posiedzenie, również rozpocznie świąteczne wakacye. Na ponie-

HANANI

czyli

Ostatnie dni Jerozolimy.

Powieść historyczna

opracował

Ksiądz J. Stagraczyński.

XV. Burze wzmacniają drzewo.

(Ciąg dalszy.

— O czém mówili? zapytał Nahamani.

Słyszałem tylko część ich rozmowy; lecz to, co usłyszałem, zdaje mi się być godnem uwagi. Jonadab rzekł cicho, jakoby zachęcając, do Chariklesa, że wszystko jest umówione i ułożone, by Cestijusza Gallusa po przybyciu napaść ze zasadzki; Greczyn zdawał się być niezadowolonym, że go przy umowie całkiem pominięto.

— Jeśliście dotąd — słyszałem wyraźnie mówiącego Greka — jeśliście dotąd obyli się bezemnie, to obądźcie się i nadal.

Jonadab starał go się udobruchać mówiąc, że mu przecież jako trędowatemu niewolno wstąpić do domu człowieka czystego, że zresztą poruczono mu najważniejszą i najlepiéj się opłacającą sprawę. Powiedział mu daléj: Tytus Wokoncyusz jest w mieście i że on tylko zdoła wynaleść miejsce jego pobytu. Charikles przyrzekł wreszcie uczynić to, czego odeń żądano i oddalił się.

Wiadomość ta zaniepokoiła wiele Nahamaniego. Uwiadomił o tem niebawem Emiliusza, i poczęto stawiać plany, by zapobiedz tajemnym zamiarom Jonadaba. Hanani rozmawiał tymczasem z Abigail i Dinah. Obie postanowiły udać się do Demasa i zabrać go z zamku Tirży, by mu troskliwem pielęgnowaniem dowieść, że nauka Chrystusa, którą tak pogardzał, nie jest bynajmniéj niedorzecznością. Były Esseńczyk wykazał im wszakże, z jakiemi niebezpieczeństwy wobec niepewnych stosunków połączone było wykonanie tego planu. Radził im odstąpić od zmysłu, przyrzekając, że albo sam się uda do Tirży, lub też pośle jednego z kapłanów, by donieść Demasowi o jego żonie i córce, i o ich nieustannéj ku niemu miłości.

— Resztę, mówił, pozostawmy niebu!

XVI. Pierwsze oblężenie Jerozolimy.

Zamiary powzięte przez pierwszych naczelników buntu przyszły szczęśliwie do skutku. Powstańcy wzmocnieni Sykaryjczykami, odnieśli świetne zwycięztwo. W krótkim czasie zdobywszy kilka twierdz, wycięli załogi, nie oszczędzając nikogo. Przeciwnicy mścili się ze swéj strony, mordując bez litości spokojnych Żydów a nawet ich żony i dzieci. Rzymianie, Syryjczykowie i wszyscy nieprzyjaciele Żydów w Caesarea Palaestinae, zamordowali w ten sposób dwadzieścia tysięcy ludzi; dwa tysiące zginęło w Ptolomais, dwa tysiące pięćset w Askalon, dziesięć tysięcy w Damaszku, trzy tysiące w Scytopolis, pięćdziesiąt tysięcy w Aleksandryi; w ostatniem mieście stanął na czele rzezi pewien Żyd odstępca. Późniéj inny wiarołomny Izraelita tak samo postąpił w Antiochii. Podobnie działo się w innych miastach Wschodu. Wszędzie leżały niepogrzebane zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci.[1])

Emiliusz Wokoncyusz pragnąc zapobiedz straszliwym mordom, opuścił Jerozolimę, gdzie w krótkim czasie wiele zrobił dobrego, niewykryty przez Chariklesa. Powróciwszy spiesznie do Syryi, uwiadomił namiestnika o wypadkach zaszłych w Judei i o zamysłach knowanych przeciw niemu.

Cestyusz Gallus był już przygotowany. Na czele wojska ruszył więc do Palestyny. Atoli Żydzi nie tylko nie zaprzestali rzezi, lecz przeciwnie postępowanie jego tém bardziéj ich drażniło. Surowość jego pobudzała ich do nowych okrucieństw. Ciągnąc przez miasta Autipatris, Lyddę, Joppę, spustoszył wszystko ogniem i mieczem. Nareszcie obległ samą Jerozolimę. Byłby się on mógł z łatwością stać panem miasta, gdyby Florus pewną część jego wojska nie był przeciągnął na swą stronę, albo gdyby był zaufał garstce dobrze usposobionych Żydów, którzy mu chcieli otworzyć bramy miasta. Daremnie doradzał mu Emiliusz wraz z innymi, by się schwycił tego środka; napróżno napominał go, by nie zawierzał wysłannikom Florusa i Faryzeuszów; Gallus skutkiem szczęścia doznanego na początku, okazał niesłychaną zarozumiałość i wiarę w samego siebie, a oblężenie postępowało żółwim krokiem. Spełniał on tym sposobem wyroki Boże, skazujące Jerozolimę na surowszą karę nad tę, jakaby ją była mogła spotkać obecnie.

Z wielkim podziwem i wbrew ich radom zaprzestał Cestyusz nagle oblężenia i wyruszył z powrotem. Odwrót ten miał pozór ucieczki. Żydzi więc wypadłszy za nim, trapili nieustannie tylne straże.

Tymczasem legiony stanęły w górach. Emiliusz przypomniawszy sobie mimowoli rozmowę Jonadaba z Chariklesem przy ogrodowéj kracie, prosił go, by się nie zapuszczał w wąwozy, albowiem tam urządzili powstańcy zasadzki. Mówił o dwuznacznem postępowaniu Florusa, o zamiarach Faryzeuszów, o przekupywaniu własnych jego żołnierzy. Gallus wahał się. W końcu znudzony przeciwnemi zdaniami, podrażniony tajemniczemi niebezpieczeństwy, o któ-

[1]) Flawiusz Józef.

działkowem posiedzeniu izby deputowanych przemawiał z posłów naszych najpierw profesor Schröder przy sprawozdaniu komisyi kolonizacyjnéj, a następnie przy dalszych obradach nad etatem ministerstwa wyznań i oświecenia posłowie Czarliński, ks. Neubauer, Różański i Motty. W izbie panów zaś przemawiali przy sprawozdaniu komisyi kolonizacyjnej p. M. Żółtowski i Kościelski.

— Co do ogólnego położenia, to wedle informacyi londyńskiego „Standar“ tak w Berlinie jak Wiedniu uważają położenie za pełne niebezpieczeństw. W Berlinie przecież upatrują niebezpieczeństwo na zachodzie, ze strony Francyi, w Wiedniu zaś na wschodzie. Ministrowie Tisza i Fejervary przybyli do Wiednia, celem wzięcia udziału w naradach gabinetu nad nadzwyczajnemi kredytami nad armią, która wobec ustawicznych zbrojeń Rosyi musi być przygotowaną na wszelkie wypadki i postawioną na odpowiedniéj stopie.

— Z Carogrodu nie ma dotąd żadnych wiadomości, jakie stanowisko zajmie. W. Porta, która dotąd zachowywała się wymijająco, wobec nowego życzenia pana Nelidowa, żądającego, aby wielka Porta zawezwała ks. Ferdynanda do opuszczenia kraju. Słychać, że ambasador rosyjski podniósł przy téj sposobności na nowo projekt wysłania do Bułgaryi rosyjskiego komisarza rządowego, któremu byłby przydanym do boku komisarz turecki. Jeżeli w carogrodzkich sprawozdaniach niektórych pism', jak np. „Frankfurter Zeitung,“ piszą, że zamiar zdążający do usunięcia ks. Ferdynanda nie napotka ze strony mocarstw na żaden opór, pod warunkiem naturalnie, że przeprowadzenie tego planu nie wywoła żadnych europejskich zawikłań — to zdaniem „Kreuz-Ztg.“ chodzi tu oczywiście więcéj o życzenie Rosyi, niż o rzeczywiste fakta, gdyż o jakichś rokowaniach w sprawie bułgarskiéj w ostatnim czasie wcale mowy nie było. O ile nam wiadomo — tak pisze daléj „Kreuz.-Ztg.“ — a mamy również wiarogodne informacye, od czasu wystąpienia Rosyi do mocarstw z żądaniem poparcia jéj kroku w Carogrodzie i odrzucenia przez Anglią, Włochy i Austryą tego żądania z wiadomych powodów, dalszych rokowań w tym względzie nie było. Mocarstwa nie mogły też mieć żadnéj sposobności do objawiania swojego zdania wobec nowéj propozycyi Rosyi. Dla tego też to, co p. Nelidow przedsiębierze w Carogrodzie, na własną czyni rękę. Co się tyczy daléj rzekomego życzenia Rosyi wysłania do Bułgaryi komisarzy rosyjskiego i tureckiego, o czem już nieraz była mowa, to i obecnie tak samo jak dawniéj wykonanie takiego projektu okazuje się bardzo wątpliwem, ponieważ poprzedzić je musiałoby usunięcie ks. Ferdynanda z Bułgaryi. Jak obecnie rzeczy się mają o usunięciu ks. Ferdynanda z Bułgaryi na drodze pokojowéj mowy być nie może, ponieważ wszystkie wiadomości i sprawozdania nadchodzące z Bułgaryi w tem są zgodne, że rząd bułgarski nie tylko odrzuciłby każdą propozycyą odstąpienia księcia, ale nadto wszelkiemu mięszaniu się w sprawy bułgarskie stawiłby energiczny opór.

— Król rumuński, który osobiście przybył na pogrzeb cesarza Wilhelma do Berlina, zabawił tam dni kilka i wyjechał do Wiednia, gdzie go w dniu wczorajszym przyjmował na dworze kolejowym osobiście cesarz Franciszek Józef i zawiózł do Hofburgu. Monarcha rumuński zabawi w Wiedniu również dni kilka, a pobyt jego w austryackiéj stolicy będzie prawdopodobnie zużytym na polityczne konferencye w sprawie wschodniéj, która bądź jak bądź jest ciągłym i jedynym niemal powodem zaniepokojenia Europy.

Wiadomości miejscowe.

— **Ostatni jarmark** w Królewskiéj Hucie nie bardzo się udał z powodu całodziennéj niepogody. Kupcy i handlarze użalali się również na brak odbytu swoich towarów, ponieważ wypłata za wcześnie wypadła, tak że lud nie miał już pieniędzy na zakup potrzebnych przedmiotów. Ważną rzeczą jednak jest to, że na jarmarku żaden złodziej się nie pojawił, nikt bowiem ani jednéj kradzieży nie zameldował w policyi. Przyznać trzeba, że pierwszy to wypadek szczęśliwy, aby podczas jarmarku złodzieje próżnowali.

— **Przy kupnie** mąki zważać trzeba, aby była białego koloru ze słabym odcieniem słomiano-żółtym, za to białéj mąki z kolorem wpadającym w niebieski, kupować nie należy. Mąka zwilżona wodą i urabiana w palcach, jeśli daje ciasto miękkie i gębczaste jest niedobra, także i wtedy nie wiele warta, jeśli rzucona na ścianę suchą, lub deskę, rozsypuje się jak próchno. Mąka dobra powinna przylgnąć do deski.

— **Ciężkie czasy**. „Frankf. Ztg.“ donosi: Na jedno ogłoszenie w gazecie, które podała pewna firma frankfurtska, że potrzebuje do interesu swojego latacza (roznosi towary sprzedane), zgłosiło się 247 osób. Z tych było już lataczami 163; 55 agentów, 11 buchhalterów, 4 kasyerów, 3 urzędników, 2 kelnerów, 2 artystów teatralnych, 1 fryzyer, 1 chemik, 1 handlujący końmi, 1 ogrodnik i 3 byłych kupców, którzy na własną rękę swojego czasu interes prowadzili.

Laurahuta. Przed kilku dniami wracał ksiądz Proboszcz z pewnego pogrzebu, a że miał jeszcze jakiś interes w zakrystyi, więc po drodze wstąpił do kościoła. Przed wielkim ołtarzem klęczała jakaś kobieta, a na widok księdza zmięszała się bardzo, tenże zaś zdziwił się niezmiernie, coby owa kobieta w porze zupełnie nie właściwéj w kościele robić mogła. Na pytanie Proboszcza, czego tu żąda, kobieta wypowiedziała jakieś niezrozumiałe słowa. Podejrzewając ją o chęć kradzieży, kazał aresztować i w zakrystyi okazało się, że to nie kobieta ale mężczyzna przebrany w ubranie kobiece. Człowiek ten miał na celu cały wielki ołtarz obalić, bo przy poszukiwaniu, czy w kościele co nie zaginęło zauważano, że haki podtrzymujące wielki ołtarz były odczepione, gdyby był trzeci hak zdołał odczepić, natenczas ołtarz snadno mógł runąć. Złoczyńcę odstawiono natychmiast do katowickiego więzienia.

— Z **Bogucic** odbieramy następującą korespondencyą:

Cieszy nas to bardzo, że p. Redaktor całemi siłami stara się o wykorzenienie pijaństwa a to z taką znajomością rzeczy, że zdaje się, jakoby p. Redaktor wżył się w tutejsze stósunki opłakane, jak to widzimy z korespondencyi w Nrze 17tym „Górnoślązaka“. Potrzeba nam rzeczywiście tego w obecnym czasie. Wpatrzywszy się bowiem w dzisiejszy świat, nic więcéj nie odbija się o uszy nasze, jak wiadomość o jakich zabójstwach, kłótniach publicznych i domowych, oszukaństwach, o skargach bolesnych przeciwko dzisiejszéj młodzieży i t. p. obrazach Bozkich. Rozpatrzmy się bliżéj tym smutnym objawom karności społecznéj. Cóż to za powody tego ogólnego rozpasania się? Wielu twierdzi, że to ogólny prąd cywilizacyjny niekorzystnie wpływa na umysły ludzkie, mianowicie młodzieńcze? Lecz ja wam dosadnio wytłómaczę, że tak nie jest, że główne zarodki dzisiejszéj niestorności młodzi wychodzą z domu rodzicielskiego. Pan Bóg postanowił rodziców na straży wychowania dziatek. Przysłowie nasze powiada: Jaki ojciec, taki syn. W tym krótkim przysłowiu mieści się głęboka myśl, podaje ono wzajemny stosunek dzieci ku rodzicom. Zaś w psalmach czytamy: „Daremno straż miejska opasuje mury, jeżeli Pan miasta nie strzeże z góry“. Rodzice zaś są ową strażą młodości dziecinnéj, jeżeli oni podług przykazań Bozkich będą swe dzieci wychowywać, z pewnością wyrosną te późniéj na ludzi bogobojnych i uczciwych. Przypatrzmy się tylko pierwszym wiekom chrześciaństwa. Któż to był największą ozdobą jego? Któż to cierpiał najwięcéj, za wiarę w Chrystusa, największe tortury? Otóż wątłéj natury młodzieńcy i dziewice? A któż to wlał w ich serca tak pełną zaparcia siebie miłość ku ich Zbawicielowi, że i w najsroższych mękach żarem miłości ku swemu Oblubieńcowi niebieskiemu przepełnieni, największe katusze niezachwianie przebyli. Otóż właśnie po części rodzice, a jeśli nie ci, to te przykłady innych męczenników działały orzeźwiająco na ich serca. Widzimy zatem z tego, iż tylko dobre przykłady przełożonych wpływa na korzystne wychowanie dziatek. Teraz czasy są równie niebezpieczne a nawet daleko niebezpieczniejsze, niżli w pierwszych wiekach chrześciaństwa.

---

rych Emiliusz nieustannie wspominał, gniewny z powodu niedoszłego przedsięwzięcia, dał rozkaz do ruszenia w góry. Emiliusz nie mogąc przekonać przywódzcy, przedsięwziął wszelkie środki ostrożności. Legiony w trwodze i milczeniu postępowały między wysokiemi murami z granitu, których skaliste wierzchołki wisiały nad nimi.

Z początku nie było wcale widać nieprzyjaciela. Lecz wkrótce kamienie i złomy skał jęły spadać na Rzymian. Tłumy żydów, bandy Sykaryjczyków, pod wodzą Szymona, Jana z Giskali, Tamaresa i innych, stanąwszy na szczytach gór, raziły strzałami rzymskie szyki. Żołnierze rzymscy sformowali się w tak nazwany dach do szturmu, trzymając tarcze podobnie jak cegły na dachu, nad głowami jednę obok drugiéj, następnie spiesznym krokiem postępowali naprzód. Lecz nieprzyjaciele umieli wykryć każdy wyłom dla swych strzał, a broń ta miedziana nowego nabierała pędu, przyciśnięta ciężarem granitowych złomów. Dopiero gdy noc zapadła, ustały napady nieprzyjaciela. Cestyusz Gallus bezsilny, nie wiedząc co począć, popadł w rozpacz. Przywołał do siebie Emiliusza. Młody trybun zaproponował obrót, który wykonany zręcznie, ocalił resztki wojska. Przed świtem uszli Rzymianie z nieszczęsnego wąwozu. Namiestnik Syryi pozostawił na krwawéj drodze cztery tysiące zabitych, trzysta ośmdziesiąt koni, bagaże wojenne, machiny i pewną liczbę żołnierzy, którzy pozostawszy dla odpędzenia nieprzyjaciela, poświęcili się za towarzyszów.

Rycerską tą garstką, która swem męztwem i wytrwałością zasłaniała odwrót niedobitków, dowodził trybun i dwóch centurionów. Jeden poległ wraz z wszystkimi prawie żołnierzami; drugi Centurion Lycius Vitalis i trybun Carinus Aurelianus, padli ranni pomiędzy trupami. Żydzi mniemając, że już nie żyją, pozostawili ich na łup dzikim zwierzętom. W następnéj nocy zebrawszy siły, pozbyli się ciężkiéj zbroi, wymknęli się z wąwozu i pod osłoną nocy uciekając, dostali się do Tirży, która pozostawała jeszcze w ręku Rzymian. Tu radosnego doznali przyjęcia. ¹)

XVII. Noemi.

Od czasu przybycia rzymskich dowódzców, Luciusza i Carinusa, upłynęło w Tirży dni kilkanaście. Ich rany były już wprawdzie uleczone; połączeni węzłem szczeréj przyjaźni dwaj wojownicy, byli odtąd nierozłącznymi towarzyszami w zamku. Więźniowie i chorzy widywali ich chętnie, znajdując u nich współczucie i liczne dowody miłości.

Przechodząc podwórzem spotykali częstokroć w bliskości wieży przeznaczonéj na schronienie dla niewiast, ową biedną kobietę, która poprzednio zwróciła na siebie uwagę Emiliusza, a którą towarzyszki uważały ze waryatkę. Była ona już w latach, a w jéj rysach twarzy tak mocno się wyryła boleść, że ten, co ją widział, mimowolnie doznawał uczucia litości.

Witalis i Aurelianus spotkawszy ją pewnego razu samą jednę, zaprowadzili ją do kamiennéj ławki, a usiadłszy obok, zapytali ją z rzewnem współczuciem o imię.

— Zowię się Noemi.

— Jak dawno tu już jesteś? zapytał Aurelianus.

— Lat już nie liczę, lecz mam ich wiele.

— O biedna! Miałaś dawniéj zapewne dni szczęśliwsze?...

— Widziałam wprawdzie pomyślniejsze chwile, lecz one już dawno minęły.

— Lecz jakimże sposobem popadłaś w nędzę?

— Fałsz i nienawiść odebrały mi wszystko co posiadałam, szacunek, miłość i bogactwa.

— Opowiedz nam swe losy, prosił Aurelianus, a może ci będziem mogli dopomódz.

Noemi ucieszona serdecznem współczuciem obydwóch rycerzy, oświadczyła się natychmiast gotową do opowiadania, aczkolwiek westchnienia wyrywające się z jéj piersi dowodziły, że obrazy lepszéj przeszłości podwajały jéj boleść.

— Pochodzę z jednéj z najznakomitszych i najbogatszych rodzin Judei. W pierwszéj młodości zostałam sierotą wraz ze starszym bratem, imieniem Hanani.

— Hanani! zawołali jednogłośnie obydwaj oficerowie, spoglądając na siebie. Czy nie słyszeliśmy już tego nazwiska w Rzymie?

— Być może. Lecz brat mój nigdy nie był w Rzymie, odparła staruszka. O Boże, on zapewne już oddawna nie żyje!

— Może być, że się mylimy, rzekli Luciusz i Aurelianus. Mów daléj Noemi.

Tu zdawała się przez chwilę namyślać, potém mówiła daléj:

— Brat mój był człowiekiem serdecznym, prawdziwym wizerunkiem mego ojca. Szczera jego miłość ku mnie była rozkoszą méj młodości. Gdym miała lat piętnaście, prosił o mą rękę młodzieniec z sąsiedztwa, uchodzący za bogatego i dobrze urodzonego. Nie znając go, przystałam na ten związek, podczas gdy Hanani był mu przeciwny Nie śmiał wszakże stawiać mi przeszkód, dla tego wkrótce poszłam za Jonadaba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹) Klęska ta, którą w interesie naszej powieści pozwoliliśmy sobie umieścić, rok późniéj, zaszła 8go Listopada 66 r. po Chrystusie.

Prawda, niema tych prześladowań fizycznych, ale są prześladowania moralne. I dzisiaj nieprzyjaciele Kościoła podstępnie i jawnie zastawiają sidła na cnoty młodszych a to przez rozsiewanie szkodliwych umysłowi książek sprzeciwiających się nauce Kościoła świętego a daléj przeciwne moralności, i łatwo da się takie dziecko obałamucić, jeśli w to rodzice nie wkroczą. Potem złe towarzystwa nadzwyczaj są szkodliwe cnocie moralności. Ileż to dusz zginęło, a to z powodu zadawania się z złymi towarzyszami? Z czegoż to wynikają dzisiejsze grzechy społeczne? Czy w towarzystwach przewrotnych nie ma największéj sposobności popełnienia zdrożności przeciwko cnocie moralności. Czy pijaństwo, tak niszczące nasze stosunki ekonomiczne nie ma styczności z podobnemi towarzystwami? A któż to temu najwięcéj zapobieże? Otóż rodzice. Zapyta wielu, a jakaż tu najskuteczniejsza rada? Na to w odpowiedzi. Karcenie dzieci i słowem i cieleśnie? Bo dopóki drzewko małe da się łatwo zgiąć, późniéj za późno. Matko i ojcze! zawczasu karćcie dzieci wasze, by późniéj z powodu waszego pobłażania one wam niestosownych na starość nauk nie dawali i by nie wyrzucali wam téj luźnéj karności za młode. Niejeden rodzic w starych latach nie doczeka się nawet tego, by dzieci potrafiły mu dać przytułek. Czyż to się często nie zdarzało. A wiele to przykładów mamy, gdzie syn rękę zbrodniczą na ojca lub matkę podniósł? — Za młodu trzeba wlewać w dzieci bojaźń Bożą, często im mówić o Bogu, o przymiotach Boga, o jego opiekuństwie ojcowskiem nad nami, zważać, by do kościoła regularnie chodziło, uczyć poważania kapłanów jako pomazańcy Bożych. — Pobożny jest to zwyczaj w naszych okolicach, że podczas uroczystego nabożeństwa śpiewa się pieśni, zastósowane do odnośnego Święta kościelnego. Młodzież bowiem, kochająca się w śpiewie, więcéj się przejmuje uroczystością owéj chwili i duch pobożności głębiéj się zakorzeni. Bo też rzeczywiście nic nas tak nie unosi duchem w sfery nadziemskie, jak właśnie śpiew na chwałę Bożą nucony. I w domu śpiew pobożny powinien być zaprowadzony. Spędzając czas na tak pobożnych ćwiczeniach, umysł dziecięcy prędzéj się stanie poważniejszym i dojrzalszym. Czyż to nie lepiéj tak zatrudnić dzieci, niż gdyby one miały ten czas na swarach lub innych więcéj światowych zabawach przepędzać? I wam pewnie kochani rodzice czas spokojniéj zejdzie, i pewnie często, słysząc te niewinne pienia błogo wam jest i niekiedy przyznajecie sami, że z nich wyrosną ludzie uczciwi.

— **Z Szamotuł**, 17go Marca. Szanowny Redaktorze! Ponieważ „Wielkopolanin" odmówił gościnności kwestyi, w któréj odważyłem się głos zabrać, zwracam się do Szanownego Redaktora, by zechciał umieścić następujących słów kilka, tyczących się Elementarza katolicko-polskiego, górującego treścią i formą nad innemi elaboratami tego rodzaju:

Pod naciskiem strasznego ukazu, który język polski wydalił nieomal zupełnie ze szkół ludowych, żywo dała się uczuć potrzeba książki, któraby rodzicom umożliwiła wpoić swym dzieciom w duszę znajomość języka ojczystego, a dzieciom ułatwiła trudności, które bądź co bądź nauka ta szczególniéj przy braku fachowego nauczyciela nastręczyć musi. Potrzeba nam było elementarza, któryby zastąpił wykład nauczycielski i nie zadawalał się jedynie gramatyczną stroną języka, ale zarazem łączył naukę religii katolickiéj i historyi ojczystéj, które zupełnie po macoszemu przy dzisiejszym ustroju szkół są traktowane. Potrzebie téj w obfity, lecz nie koniecznie odpowiedni sposób starano się zaradzić. Znalazło się wielu autorów i wiele elementarzy, a jednak były to plewy, między którémi mało zdrowych znalazło się ziarnek. O małéj wartości takich książek sami czytelnicy z łatwością się przekonają, jeżeli wezmą do ręki elementarz wydany nakładem „Kurjera Poznańskiego", w którym n. p. dla zapamiętania litery „F" wymalowano elegancki fotel, do zapamiętania litery „M" muła, zaiste podobnego do osła. Prócz tego wierszyki w nim umieszczone zawierają wyrazy dla dziecka wieśniaczego zupełnie nieprzystępne n. p. stępu i t. p. i t. p.

Dziś leży przedemną elementarz, który uzyskał aprobatę biskupią, a powinien uzyskać aprobatę każdego zdrowo myślącego pedagoga. Elementarz polsko-katolicki uprzystępnia dziecku naukę liter nietylko drukowanych, ale i pisanych w sposób nader łatwy i zastósowany do najnowszych postulatów pedagogi. Obrazki wszelkie są odpowiednie pojęciom dzieci z ludu, o które to najwięcéj nam chodzić powinno, a zestawienie całości nader systematyczne. Zdania, na których się dziecko uczy czytania, nietylko wprawiają je w łączeniu głosek, ale kształcą jego umysł. Znajdzie tam dziecko nasze również spis liczb polskich i tabliczkę mnożenia, jako też spis najwięcéj używanych imion, o niewiadomości których dość często mówią korespondencye z prowincyi do gazet tutejszych. — Druga część Elementarza katolicko-polskiego zawiera wykład najgłówniejszych zasad religijnych oraz przypowieści biblijne w jasny i zrozumiały sposób opowiedziane. Dziecko nieznacznie nauczy się tu w polskim języku tych prawd, które dzisiaj w niemieckim języku zaczynają być wykładane. Nauczy ono ich się, jak powiedziałem nieznacznie bez wszelkiego wbijania w głowę przy kominku domowym pod czułem okiem matki lub ojca, a będzie to nauka pożyteczna i przyjemna zarazem. To też nie wątpię, iż Elementarz, tak wielkie posiadający zalety wnet zyska sobie w społeczeństwie naszem prawo obywatelstwa, przychylność i gościnność. Nie zabraknie go, tak szczerze myślę, w żadnym domu polskiego kmiotka i rzemieślnika, a stanie on się wtedy tym błogosławionym ogniem, przy którym zmrożone serca naszych dziatek się ogrzeją. Dla autora zaś będzie najmilszą zapłatą, jeżeli, mówiąc słowa Mickiewicza:

„Wieśniaczki wezmą do ręki
Te księgi proste jako ich piosenki."

Supert.

W razie potrzeby Szan. Autor powyższego artykułu zechce łaskawie jaśniéj uwydatnić różnicę „Elementarzy". (Redak.)

Wirek. W środę zeszłego tygodnia, żona górnika Lepki z Loryhuty odebrała sobie życie przez podcięcie gardła nożem masarskim. W kilka chwil po katastrofie śmierć nastąpiła na miejscu. Nieszczęśliwa wpadła od pewnego czasu w nader dziwny stan pogrążenia i to było przyczyną samobójstwa. Kto w Boga nie wierzy, o Bogu zapomina, na tego zwykle czycha zły duch, dopóki zupełnie nie przyciągnie ofiarę na swoją stronę. Jakie życie taka śmierć.

Nowiny z całego świata.

— Rosya nie wierzy w pokój. „Grażdżanin," którego czytuje car, pisze, że położenie jeszcze się nie wyjaśniło, chociaż ogólne panuje przekonanie, że cesarz Fryderyk będzie się starał o utrzymanie pokoju. Przyszłość jest bardzo zagadkową, widać to po niektórych kursach giełdy. Wielu także nie wierzy, aby cesarz Fryderyk długo żył i panował.

Skoro zaś wstąpi na tron młody wnuk zmarłego cesarza Wilhelma, pisze „Grażdżanin," wtedy nikt za to nie będzie mógł ręczyć, czy się w ogóle Rzesza niemiecka utrzyma. Pytanie, czy królowie i książęta niemieccy będą chcieli być tak uległymi młodemu wnukowi, jak ulegali sędziwemu Wilhelmowi. A jeśli nie będą chcieli, to co się stanie z jednością Niemiec? A jeżeli młody Wilhelm, jako cesarz zechce popróbować szczęścia w wojnie, a szczęście mu się nie uśmiechnie? Co się wtedy zrobi z potęgą Niemiec? Takie pytanie zadaje sobie każdy od czasu śmierci cesarza Wilhelma. Dopóki cesarz Fryderyk żyje, można mieć wiarę w spokój, ale skoro Pan Bóg weźmie go Niemcom, wtedy wszystko może się odmienić!

— Ks. dr. Chotkowski, profesor akademii krakowskiéj i poseł do wiedeńskiéj rady państwa, miał w téjże radzie państwa w zeszłym tygodniu podczas obrad nad prawem o wynagrodzeniu Katachetów, czyli nauczycieli religii św. piękną i obszerną mowę, w któréj ze zwykłą sobie wymową bronił praw Kościoła do szkoły. W mowie téj poruszył też i przypomniał stósunki kościelne w Wielkopolsce.

W téj mowie wyraził szanowny mówca ubolewanie swoje z powodu tego, że w szkołach wielkopolskich nie uczą już wcale języka polskiego i sławił cesarza austryackiego za to, że pozwolił na to, aby w Galicyi wszystkich przedmiotów uczono po polsku. Była to świetna mowa, za którą mówcy powszechnie dziękowano.

Berlin, 22. Marca. Pismo Ojca świętego do cesarza Fryderyka wystósowane i wręczone temuż przez nuncyusza papiezkiego arcybiskupa Galimberti, brzmi jak następuje:

„Smutna wieść o zgonie przesławnego ojca Cesarskiéj Mości serca nasze wielką przepełniła boleścią. Nie mało bowiem dowodów i małoznacznych, przychylnego nam usposobienia z Jego strony doznawaliśmy i nie małych spodziewaliśmy się na przyszłość.

„Gorzki ból Waszéj Cesarskiéj Mości w całéj pełni ocenić umiemy, pociechą zaś i zadosyćuczynieniem byłyby dla nas, gdyby list ten nasz do jego złagodzenia się przyczynił.

„Spełniwszy obowiązek powyższy składamy Waszéj Cesarskiéj Mości pomyślne życzenia nasze z okazyi wstąpienia na tron tak prześwietnego, potężnego państwa i ufamy, że u Waszéj Cesarskiéj Mości, z tą samo spotkamy się przychylnością, jakiéj doznawaliśmy ze strony niezapomnianego, zgasłego Cesarza Jego Mości.

„Oby zdrowie Waszéj Cesarskiéj Mości nabrało siły, oby Wasza Cesarska Mość długo życiem się cieszył ku dobru poddanych.

„O to błagamy Boga wszechmocnego i prosimy równocześnie, aby nas i Waszą Cesarską Mość nierozerwalnemi miłości węzłami w łasce swéj otoczyć raczył.

Wzniosłemu i potężnemu księciu Fryderykowi III-mu, cesarzowi Niemiec, królowi pruskiemu	Dan w Rzymie w stolicy św. Piotra, dnia 15. Marca 1888, w roku 11 naszego pontyfikatu.

Leon P. P. III."

— W dzień pogrzebu Cesarza Wilhelma, Cesarz Fryderyk wystósował własnoręczny list do hr. Moltkiego następującéj treści:

„Proszę Pana serdecznie, abyś udział swéj bolesnéj uroczystości ograniczyć zechciał tylko na obecności w tumie (farny kościół ewangielicki). Jeśliby Panu nie miało to wystarczyć, natenczas rozkazuję Mu, co zapewne staremu przyjacielowi za złe nie poczytasz. Fryderyk."

Portugalia. W Oporto spłonął do szczętu teatr w czasie przedstawienia. Szczegóły pożaru tego przypominają najokropniejsze sceny z wiedeńskiego Ringteatru. Na scenę padła płonąca lina i zapaliła kulisę. Aktor, na którego benefis dawano przedstawienie, wpadł na scenę i porwał na ręce córkę, debiutującą po raz pierwszy. Okrzyk jego, zwrócony do publiczności: „Ratujcie się!" obudził panikę. Donoszą o rozpaczliwych walkach pomiędzy usiłującymi ocalić się kosztem drugich. Ludzie dusili się nawzajem w korytarzach. Wejścia do lóż zabarykadowano, tak że przebywające w nich osoby nie mogły się ratować. Wyjść ratunkowych nie otwarto. Straż ogniowa czuwająca w teatrze była bez aparatów. Płonący ludzie spadali na bruk przez okna. Wielu aktorów, a w ich rzędzie beneficyant z córką, udusili się. Ciał zwęglonych znaleziono dotąd przeszło 240. W Lizbonie wszystkie teatra zamknięte. Ogólne przerażenie. Policya zarządziła rewizya teatrów.

— Do Płużnicy na probostwo, zajmowane przez p. Walentego Gołębiewskiego, proboszcza rządowego przybyli w Styczniu z Pelplina i z Kwidzyny wysłannicy władzy duchownéj i świeckiéj i spisali z nim protokuł, w którym tenże zobowiązał się opuścić Płużnicę na zawsze, skoro od rządu otrzyma zapewnienie 3 tysiące rocznego dożywocia. Zapewnienie to nadeszło od rządu d. 26go Lutego, skutkiem czego p. Gołębiewski wyznaczył dozorowi kościelnemu termin na 6go Marca, w którym to dniu oddał mu plebanią i kościół w opiekę. Sam Płużnicę opuścił dnia 9go Marca b. r., w któréj był od 8go Maja 1875 r., a więc lat trzynaście.

Radość wielka powstała pomiędzy parafianami, którzy stęschnieni są za nabożeństwem we własnym kościele. Władza biskupia przeznaczyła ks. Dawidowskiego, wikaryusza z Brodnicy na administratora parafii płużnickiéj.

Kalendarz na czwartek, piątek i sobotę. Jutro dnia 29go Marca **(wielki czwartek)** Eustachego, dnia 30go Marca **(wielki piątek)** Guidona, dnia 31go Marca **(wielka sobota)** Balbiny.

Ceny zboża.

Pszenica (biała) za 100 kilogr. płacono 15,80 — 16,40 i 16,70 mrk., (żółta) 15,70 — 16,40 i 16,60 mrk.

Żyto za 100 kilogr. płacono 10,50 — 10,80 i 11,10 mrk.

Jęczmień za 100 kilogr. płacono 12,50 i 14,20 mrk.

Owies za 100 kilogr. płacono 10,10 — 10,20 i 10,50 mrk.

UWAGA.

(37) Nadmieniamy, że w ekspedycyi „Górnoślązaka" nabyć można dziełko pod tytułem:
„Ksiądz Jan Bosco, jego żywot i czyny",
w którym umieszczone są również cuda tego św. kapłana, jakie za życia, za jego przyczyną się działy. Dziełko to jest bardzo piękne i pożyteczne i z tego powodu polecamy takowe Szan. Czytelnikom. Nadto jest ono bardzo tanie, kosztuje bowiem tylko **50 fen.** bez oprawy a w oprawie **75 fen.**

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor J. Widera w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.